Rok X. Tarnów, dnia 15-go stycznia 1910. Nr. 1.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Organ Towarzystw roln. okręgowych: Tarnowskiego, Dąbrowskiego i Myślenickiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przysełana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Na czasie.

Sprawa zaniedbania gospodarstwa przez kobiety, tylekrotnie przez nas poruszana, doczekała się teraz żywszego zajęcia, bo nawet w prasie codziennej poczęły pojawiać się głosy, uderzające na alarm.

Widocznie źle się bardzo dzieje i odpowiednie zreformowanie wychowania kobiecego musi nastąpić nieodzownie, skoro nawet obojętne dotychczas na te rzeczy pisma zajęły się żywo sprawami gospodarstwa domowego.

W pojęciach kobiety polskiej dokonał się przewrót, którego objawem jest to, iż zajęcia gospodarskie są przez panny nasze lekceważone, a matki tych panien przyjmują podobny stan z rezygnacyą, nie uważając za stosowne choćby narzekać na to w głośniejszy sposób.

Przewrót ten dokonał się nie od razu. Początki jego sięgają chwili zaszczepiania u nas idei emancypacyi kobiet, w epoce bezpośrednio po powstaniu poczętej; powoli, ale systematycznie, szerzyły się u nas poglądy, wskazujące kobiecie cały ten zakres zajęć, w których dotychczas panował lub mozolił się mężczyzna, jako rodzaj nieprzyjacielskiego terenu, który zdobywać należy szeregiem świetnych zwycięstw. Ponieważ jednak teren ich własny, na którym one od tysięcy lat panowały i mozoliły się nie został wystawiony na pożądliwość i zaborczość męską — wypadło stąd, iż na

jednym z tych terenów zrobiło się strasznie ciasno, na drugim zaś bardzo luźno.

Gospodarstwo domowe stało się bardzo opuszczoną i zaniedbaną gałęzią naszej narodowej organizacyi. Ambicye zeń ulotniły się, a emigracya stała wycieńczyła je; złe chwasty pokryły je wegetacyą bezużyteczną.

W jaki sposób się to stało, iż dotychczas u nas nie zadzwoniono na alarm? W prosty.

Oto gospodynie nasze nie spostrzegły się wcale, że to ich winą jest dezorganizacya, będąca zjawiskiem normalnem w 90 na sto domach polskich. Podaję tę liczbę, nie chcąc, aby mię pomawiano o przesadę. Mężczyzna, cierpiący w pierwszym rzędzie od tej nierównowagi, zaczyna jęczeć. Ale na te jęki nasza gospodyni posiada pod ręką dobry środek: „Wszystko ogromnie podrożało“... Czasem mężczyzna wspomni nieśmiało, iż w takim razie wypadałoby zaprowadzić pewne oszczędności. Ale pani domu zamyka mu usta krótkiem pytaniem: „Na czem?“ On oczywiście nie wie, na czemby można oszczędzać; jakkolwiek bowiem pani domu ma niewielkie pojęcie o gospodarstwie, pan domu jeszcze mniejsze. Musi więc skapitulować. I kończy się debata podobna radą, daną mężczyźnie, że jedyną drogą do wyjścia z matni budżetowej jest, aby postarał się dawać na dom więcej pieniędzy; niech zarabia więcej. Jak? — to już jego głowa. Od tego jest mężczyzną.

Mam krewnego, który posiadał dochodu blisko dziesięć tysięcy koron, — dochodu, opartego na majątku. I zginął przez nieład w gospodarce domowej.

Mam innego przyjaciela. Ożenił się z ubożuchną panną, przed laty dwudziestu pięciu, mając dwieście koron miesięcznej pensyi. Brakowało wtedy małżeństwu stale do zamknięcia budżetu około 300 koron rocznie. Obecnie zarabia on do dziesięciu tysięcy koron. Do zamknięcia budżetu brakuje teraz stale około dwóch tysięcy K. Gdy robi wymówki żonie, przypominając jej dawne czasy, słyszy odpowiedź: „Ty nie masz pojęcia o tem, jak od tego czasu wszystko podrożało“.

Kobiety usiłują nam zamknąć usta tem, że nie znamy się wcale na gospodarstwie domowem. Zapominają jednak, że i one składają ciągle dowody, iż same się na tem również mało znają. Ale że znają się jednak odrobinkę więcej od mężczyzn, zamknięcie nam ust zawsze się im udaje.

Udawało przynajmniej.

Bo czas musi położyć koniec anarchii domowej, która rodzinę polską niszczy niby chroniczna anemia.

O tem, iż gospodarstwo domowe jest *umiejętnością* jaknajbardziej użyteczną, nikt u nas nie myśli. Panny bogatsze marzą o wyższem wykształceniu uniwersyteckiem; mniej zamożne o posadzie, o zarobku. Matki zachęcają je do tego, bo już w rodzinie polskiej wytworzyła się atmosfera współzawodnictwa na tem polu

właśnie. Józia jest doktorem medycyny, trzeba pokazać, że Kazia to samo potrafi. Mania zarabia już sto Koron miesięcznie; Emilcia robi, co może, aby dostać posadę choć na pięćdziesiąt Koron, tymczasem żadna z tych pań nie umie posadzić dwóch jajek na maśle. Nikogo to nie obchodzi. Matka zapewnia, że „jak jej to będzie potrzebne, to dziewczyna się nauczy“. Są zresztą w księgarni książki kucharskie. Jak gdyby gospodarstwo domowe polegało wyłącznie lub głównie na lepszem lub gorszem przyrządzeniu potrawy.

Pensye (żeńskie zakłady naukowe) same idą w kierunku nowych potrzeb. Jedne wprowadziły do programu psychologię, inne buchalteryę. Zasad ekonomii, potrzebnej do opanowania gospodarstwa domowego, zasad hygieny odżywiania i utrzymania domu, mało gdzie uczą, wskazówek urządzania domu gustownego, a jednak nie nadmiernie kosztownego, nigdzie nie dają. Tego dopiero musi nauczyć własne doświadczenie, wtedy jednak bardzo kosztowne.

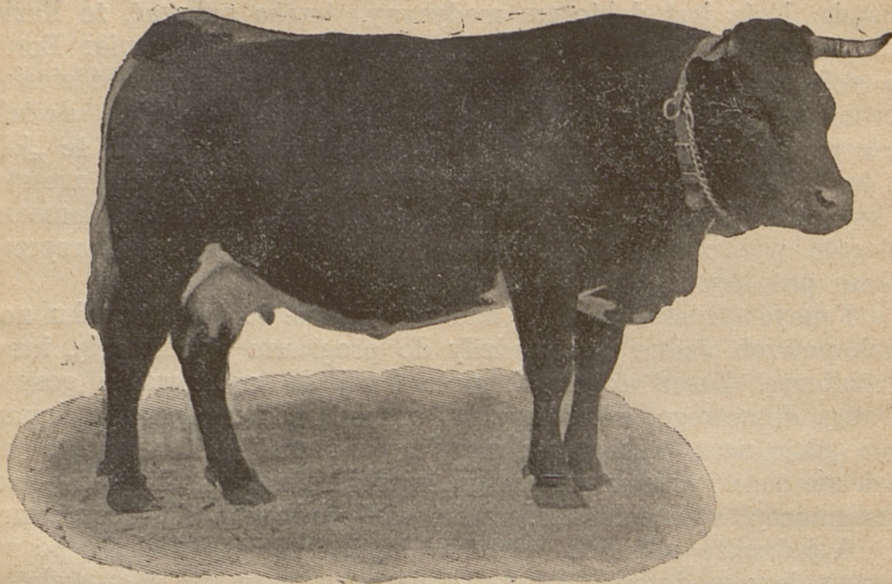
A jednakże człowiek większą część życia spędza nie po za domem, lecz w domu, a prowadzenie tego domu tak, aby wydatki były zastosowane do budżetu, aby urządzenia i tryb życia były hygieniczne, aby odżywianie było zdrowe, aby urządzenie domu było gustowne i praktyczne, olbrzymią odgrywają rolę w szczęściu jednostki i w życiu całych społeczeństw.

Jeżeli uwzględnimy przytem, nie wchodzące w zakres niniejszych uwag, główne powołanie kobiety: czuwania nad wychowaniem przyszłych pokoleń, dojdziemy do rezultatu, że i bez studyów uniwersyteckich najwybitniejsze w życiu miejsce zajmuje kobieta, której w podziale pracy przypadła rola kierowania tem wszystkiem. I umieć taka kobieta musi więcej, bo jej błędy mszczą się na niej i na najbliższych jej istotach.

Trzeba, żeby opinia publiczna zajęła się tą sprawą. Trzeba zawrócić z drogi. Trzeba powiedzieć paniom naszym, że gospodarstwo domowe jest zajęciem pięknem, bynajmniej nie niższem od wielu zajęć męskich i dla szczęścia rodzinnego, a nawet narodowego, mogącem błogosławione przynieść owoce.

Według „Dobrej Gospodyni“.

(Wprawdzie, dzięki zabiegom prywatnym, wszczął się już u nas ruch w kierunku poprawy tych stosunków, niestety jest on jednak bardzo słaby, by mógł wpłynąć decydująco na ich zmianę. W sprawę tę powinnyby wglądnąć czynniki prawodawcze i ustawowo przeprowadzić reformę wyższego wykształcenia kobiet w tym duchu, jakiego dobro społeczeństwa wymaga, zwłaszcza, że te trzy czy cztery instytucye prywatne, które w kraju dotychczas istnieją, pomimo wzorowego prowadzenia nie odpowiadają potrzebom, bo są dostępne tylko niewielu zamożniejszym jednostkom, społeczeństwo zaś powinnoby wymagać tylu szkół gospodarstwa domowego, by każda dziewczyna po ukończeniu szkoły ludowej lub wydziałowej miała sposobność kształcić się dalej w tym kierunku, do jakiego już z natury czuje powołanie. Przyp. Red. Gł. rol.).



Bydło rasy Dux należy do bydła alpejskiego pstrokatego. Bydło tego szczepu zajmuje 3 doliny, mianowicie Duxthal, Pusterthal i Zillerthal. Cechuje się ono łagodnością, skromnemi wymaganiami co do paszy, jest wytrwałe w pracy, a przytem tuczy się wybornie. Dobra dójka daje około 1500 l. mleka, niezwykle tłustego (około 6% tłuszczu).

Zimowanie ryb.

Skoro mrozy nastaną, przestają ryby żerować, idą na głębię i tam gromadnie układają się do snu zimowego. W nim przebywają prawie do końca marca. Odbywając sen zimowy nie potrzebują ryby pokarmu, nie mogą się jednak obejść bez powietrza, gdyż oddechanie u nich w zimie nie ustaje. Z tego też powodu należy je zimować w takich tylko stawkach, które mają ciągły przypływ wody świeżej, przesyconej powietrzem, a przytem czystej, to znaczy bez szlamu, gnojówki i innych brudów.

Głębokość stawku (zimochowu), w gnieździe, t. j. w miejscu najgłębszem, gdzie się ryby do snu układają, powinna wynosić 3 do 4 metrów. W stawkach płytkich, o gniazdach nie głębszych, jak $1^1/_2$ m., a zasilanych wodą zimną, zachodzi obawa wymarznięcia ryb, bo tu może woda zamarznąć aż do dna.

Ilość ryb, jaką do zimochowu wsadzić mamy, zależy od jakości i objętości wody. W stawkach o statecznym przepływie wody dobrej, można liczyć na 100 m^2 powierzchni, a 3 m. głębokości stawu, 100 do 150 cent. metr. karpi czyli 33 do 50 kg. na 1 m. kubiczny wody. W stawkach o słabszym przypływie, a dnie namulistem, trzeba zmniejszyć obsadę do połowy. Przy zbyt silnej obsadzie zimochowu musi rybom zabraknąć powietrza, czem zaniepokojone opuszczają swe leże, uganiają po stawie, a nie znalazłszy ratunku, giną masami.

Zimochowy tak większe jak i mniejsze, powinny stać przez całe lato bez wody, aby ich dno jak najdokładniej wyschło i odkwasiło się. Przy stałym bowiem zalewie powstają w głębi stawu procesy gnilne, skutkiem których wytwarzają się gazy dla ryb szkodliwe. Do takich gazów należą: gaz błotny, siarkowodór, bezwodnik węglowy i inne. Gazy te, nie mogąc wydostać się z wody, pokrytej skorupą lodową, przesycają ją i są powodem gromadnego zatrucia ryb. Bańki ukazujące się w przeręblach na powierzchni wody są zwiastunami tego nieszczęścia.

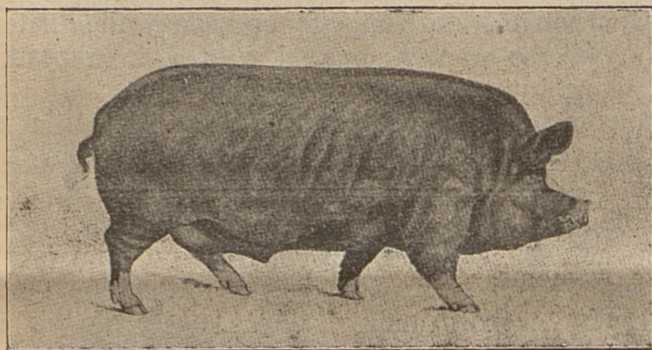
Ryby w czasie snu zimowego nie powinny być niepokojone; na zimochowach należy przeto zabronić: jeżdżenia, ślizgania się, prania i t. p. hałaśliwych czynności, rąbanie zaś lodu na przeręblach ma się odbywać li tylko przy pomocy piły i to zdala od gniazda. Ryby wystraszone z gniazda uganiają po stawie, wciskają się w przybrzeżne szczeliny, gdzie pletwami przymarzają do lodu i zdychają. Ciała ich następnie gniją i wodę zatruwają. Z tych powodów ryb przeznaczonych do zimowej sprzedaży nie należy trzymać razem z innemi, bo zaciąganie sieci wystrasza wszystkie z leża zimowego i może być powodem znacznych strat.

Brzegi zimochowów powinny być strome, przy obniżaniu się bowiem poziomu pokrywy lodowej przy brzegach płaskich powstają mniejsze lub większe szpary, do których wciskają się ryby przy ladajakiem zaniepokojeniu w gnieździe. Na takich przybrzeżnych, płytkich miejscach da się zauważyć zaraz po pierwszym roztopie uganianie się wron i srok, czyhających na padlinę rybią.

W czasie silnych mrozów należy dbać koniecznie o to, aby przepływ nie ustał; trzeba przeto oczyszczać z lodu otwory dopływowe i odpływowe. Na stawkach głębokich, o dnie niezaszlamionem, i mających stateczny przypływ wody czystej, nie potrzeba bić przerębli i owszem będzie bez nich lepiej, bo ryby będą miały cieplej; inaczej na stawkach płytszych, namulistych, ze słabym przepływem, tu bez przerębli się nie obejdzie. Na większych stawach trzeba ciąć przeręble na 5 do 10 m. długie, a na 1 metr szerokie, i to w odległości 50 metrów jedna od drugiej. Na małych stawkach dwie albo trzy przeręble wystarczą. Przerębie można już robić, gdy lód dojdzie do grubości 7 cm. Gdy są mrozy silne, przerębie łatwo zamarzają, aby temu zaradzić i dostęp powietrza ułatwić, trzeba wstawić w nie okłoty, które mają stanąć sztorcem na dnie. Radzą także okładać przerębie dokoła nawozem końskim lub owczym, albo wreszcie kłaść w poprzek przerębli chróstu i przykrywać dobrze słomą lub nawozem mierzwiastym.

Zimochowów nie powinno się pozostawiać bez opieki, owszem trzeba często do nich zaglądać i obserwować przerębie, czy woda w nich czysta, czy się w nich nie ukazują robaki, żaby lub ryby. Jeśli się zauważy, że woda jest brudna, a nie było nagłych roztopów, to źle, bo to jest oznaką, że ryby leże opuściły, a w swej wędrówce poruszyły szlam na dnie stawu leżący. Bańki ukazujące

się na powierzchi wody są zwiastunem bardzo niemiłym, wskazują bowiem na to, że w wodzie odbywają się procesy gnilne i że woda jest zatruta. Wkrótce też zobaczy hodowca małe rybki, a później i większe, widocznie osłabione i szukające powietrza. W takim wypadku trzeba $^1/_3$ część wody ze stawu spuścić, przez co pod lodem utworzy się próżnia, do której wciśnie się świeże powietrze. Po napełnieniu stawu do poprzedniego poziomu, spuścić znowu $^1/_3$ część wody i powtórzyć to jeszcze ze dwa razy, skutkiem czego cała zawartość wody w stawie zupełnie się odnowi. Gdyby pomimo tego osłabione ryby się cisnęły do przerębli, nie pozostanie do zrobienia nic innego, jak tylko wszystką wodę spuścić, ryby wybrać i przenieść do innego stawu, ewentualnie sprzedać.



Knur angielskiej rasy Berkshire.

Świnie tej rasy tuczone, uzyskują 250 do 300 kg. żywej wagi, przyczem odpadki rzezalne wynoszą zaledwie 10%.

Skórę mają ubarwioną na czarno lub pstrokato i z tego powodu nie cieszą się u nas zbyt wielkim popytem.

Obchodzenie się z zmarzniętymi burakami i ziemniakami.

Badania naukowe wykazały, że u wielu roślin gnicie nie tyle bywa wywoływane samem zmarznięciem, ile raczej zbyt szybkiem tajaniem, przyczem sok komórkowy występuje do przestworów wypełnionych powietrzem. Po takiem wystąpieniu soków gnicie rozpoczyna się na dobre i postępuje bardzo szybko. Można jednak nawet silnie zmarznięte ziemniaki i buraki od gnicia uchronić, jeśli się zapobiegnie szybkiemu ich tajaniu. Jak wiadomo, przy bardzo silnych mrozach nawet na 65 cm. gruba warstwa ziemi nie jest w stanie zapobiedz marznięciu buraków lub ziemniaków w kopcach, że jednak zwyczajnie w podobnych wypadkach okopowizny te pomimo zmarznięcia nie ulegają gniciu, to zawdzięczać należy tej okoliczności, że taka pokrywa ziemista nie dopuszcza do nagłego tajania tychże. Jeśli przeto buraki lub ziemniaki w kop-

cach zmarzną, to nie powinniśmy ich wnosić zaraz do ciepłych piwnic lub innych schowków, lecz pozostawiać im czas dłuższy na powolne odtajanie. Szczególnie odnosi się to do kopców silnie przykrytych, które odkrywać należy dopiero w czas dłuższy po nastaniu odwilży, jeśli się nie chce, aby gnicie nastąpiło natychmiast. Zbyt szybkiemu tajaniu można przeszkodzić w ten sposób, że te kopce, które na zimę były słabo okryte, po silnych mrozach obsypie się dodatkową warstwą ziemi, skoro tylko odwilż nastanie. Okopowe tak okryte, przy powolnem tajaniu przyjdą do siebie, podobnie, jak ziemniaki pozostawione w roli, a wydobywane pługiem dopiero przy wiosennej orce. Praktykowany powszechnie sposób przetrzymywania zmarzniętych ziemniaków w zimnej wodzie, by w niej odtajały, pomijając już to, że tylko dla małej ilości ziemniaków sposób ten może być stosowany, nie jest praktyczny, bo tajanie takie bywa jeszcze za szybkie i gnicia nie powstrzyma.

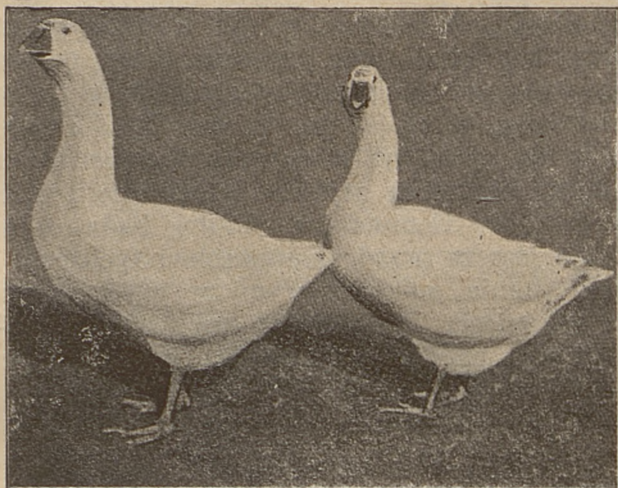
Słodycz zmarzniętych ziemniaków, według badań niektórych uczonych, występuje jeszcze przed zmarznięciem tychże, a wywołuje ją słabsze oddychanie, malejące w miarę obniżania się ciepłoty do punktu marznięcia. Z słabnącem oddychaniem zjawiają się chemiczne procesy, przekształcające skrobię na cukier. Słodycz wspomniana znika zwolna przy dłużej trwającem tajaniu, jak to mamy dowód na ziemniakach, które zimowały w roli.

Zmarznięte ziemniaki można przygotować do zużytkowania w ten sposób, że się je suszy na suszarni lub w piecu piekarskim, a następnie tłucze w stępie i miele na mączkę. Dobrze ususzone ziemniaki dają się przechowywać, w dobrym stanie, lata całe. Można je także po opłukaniu krajać w talarki i w takim stanie dawać na susznię, podobnie, jak to czynią w zagranicznych suszarniach fabrycznych. W takich fabrykach w latach urodzaju, gdy ziemniaki są tanie, suszą ten surowiec tysiącami korcy, celem przechowania na lata mniej pomyślne. Ktoby miał więcej ziemniaków zmarzniętych, a nie miał odpowiedniej suszni, to niech je ugotuje w parniku, a następnie ubija silnie w beczkach lub dołach. W ten sposób uzyska po kilku tygodniach bardzo dobrą i smaczną kwaskowatą karmę, którą bydło chętnie zjada, a przy której krowy dają dużo dobrego mleka.

Jeźli kto po otwarciu kopca znajdzie ziemniaki lub buraki zmarznięte, a nie chce wyczekiwać na ich powolne odtajanie i jeśli przy tem nie zachodzi obawa rychłej odwilży, to niech z niemi postąpi w następujący sposób:

Niech co wieczór przynosi do stajni lub innego ciepłego schowku taką ilość zmarzniętych okopowizn, ile potrzebuje na skarmienie w jednym dniu. Po opłukaniu niech je zostawi przez noc na kupie, by w cieple odtajały. Z rana niech je zerznie na buraczarce lub szarpaczu, a w braku tychże, niech je w korycie posiecze łopatą, a krajanki niech wymięsza z sieczką ze słomy lub siana albo z plewami, które będą w stanie zatrzymać sok,

silnie z bulw płynący. Mięszaninę tę trzeba ubijać w beczkach lub kadzi i przetrzymać aż do zagrzania się. W ten sposób z przemarzłych ziemniaków lub buraków otrzymuje się karmę, która co do pożywności i smaku nie ustępuje w niczem karmie sporządzonej z bulw zupełnie zdrowych.



Gęś pomorska odznacza się szybkim wzrostem i wielką zdolnością do osadzania tłuszcza. Utuczona waży 6 do 8 kilogramów. Upierzenie czysto białe.

Kopyta końskie w zimie.

W zimie, kiedy konie brodzić muszą codziennie w deszczu i śniegu, mają kopyta wystawione ciągle na niszczące działanie wody. Niejeden z Czytelników może sobie pomyśli: dlaczego ma woda wywierać wpływ niszczący na kopyta? — a przecież tak jest. Można się o tem bardzo łatwo przekonać, jeżeli się zbada kopyta u takich koni, które długo pracują we wodzie. Bywają one częściej porysowane, popękane i kruche, niż u koni zajętych na gruncie suchym.

Dlaczego się tak dzieje, zrozumiemy łatwo, gdy się dowiemy, że kopyta składają się z samych bardzo delikatnych płytek i rureczek, które leżą ściśle obok siebie i są połączone pewnym rodzajem kitu. Ten kit jest w wodzie rozpuszczalny, a przez długie w niej przebywanie płytki i rureczki tak się później rozluźniają, że przy nieuniknionych wstrząśnieniach masy kopytowej z powodu stąpania, szczególnie, podczas kłusowania na drogach twardych, powstają rysy i szpary, które się z czasem powiększają, a powodując zdeformowanie i pękanie kopyt, wpływają na zmniejszenie wartości koni.

Temu da się zaradzić, zwłaszcza, że istnieje dobry, dawno znany, ale niestety za mało używany środek, a tym jest smarowanie kopyt. Ażeby zapobiedz działaniu wilgoci w jej roztwarzającej własności na kit kopytowy i utrzymać kopyto w stanie podatności, potrzeba powlekać je częściej masą, która powstrzymuje wnikanie wody i naturalne parowanie rogu. Bardzo wielu Czytelników wie, że kopyta się smaruje; wielu czytało różne recepty na maści do kopyt, ale jak rzadko widzimy u koni nasmarowane kopyta i jak często robi się to nie tak, jak potrzeba!

Nie pomoże nic, choćbyśmy najlepszą maścią wysmarowali kopyta mokre, a w dodatku może i brudne, bo w takim razie siedzi maść na wierzchu na warstwie kurzu i piasku, skąd łatwo odpada albo się ściera, a pod powłoką, która się wtedy utworzy, mogą kopyta łatwiej zarysowywać się i kruszeć. Kopyto musi być najpierw dokładnie oczyszczone, a następnie czystą wodą obmyte, poczem trzeba zaczekać, by kopyta obeschły. Po obeschnięciu smaruje się je całe, i to nietylko z wierzchu, ale także od spodu. Maść wsiąka wówczas dobrze w masę rogową i tworzy niejako nieprzemakalną powłokę, która — jak już powiedziano — powstrzymuje wyparowywanie naturalnej wilgoci i nie dozwala na wnikanie wody z zewnątrz.

Nie jest to wielka praca, gdyż można się z nią uporać w przeciągu 10 minut. Skoro się zaś zważy, że w czasie tak krótkim przedłużamy zdolność do pracy u konia na kilka lat, nie powinno się tej czynności nigdy zaniedbywać. Najwięcej cierpią kopyta tylne przez brodzenie w gnojówce, powinno się je przeto regularnie smarować, celem uniknienia gnicia i miękczenia.

Do smarowania wystarczy czysty tłuszcz wieprzowy, do którego dodaje się w zimie terpentyny i wosku (na 10 części tłuszczu 2 części terpentyny i 1 część wosku); można także użyć waseliny z tymi samymi dodatkami. Tran wątrobiany i inne dodatki nie wpływają na wzrost kopyta, jak to fałszywie podają.

Jeżeli kopyta są do gnicia bardzo skłonne, poleca się jako wyborny środek, po wymyciu i wysmarowaniu powlec je, a szczególnie ich spód i szparę strzałkową ciepłą mazią drzewną (dziegciem).

Roboty w sadzie, w porze zimowej.

W porze tej ma gospodarz najmniej zajęcia, może przeto poświęcić nieco czasu także swoim drzewkom, zwłaszcza, że te obdarzają go w lecie smacznym owocem, a w dnie odpoczynku użyczają mu miłego chłodu. Niechże z wdzięczności za te dary poświęci im odrobinę trudu i uwolni je od rozmaitych pasożytów, gnieżdżących się pod korą pnia, na gałęziach, lub na zeschłych

liściach. W pierwszym zatem rzędzie niech motyką zeskrobie mech i spękaną korę, w dalszym ciągu niech pozrywa i spali wszystkie liście, pozostałe na drzewach, w nich bowiem siedzą jajeczka rozmaitych szkodliwych owadów.

Po uskutecznieniu tych czynności niech się zabierze do uporządkowania korony, t. j. niech wytnie wszelkie gałęzie krzyżujące się i zagęszczające jej wnętrze, pomnąc na to, że tylko tam rosną dorodne i trwałe owoce, dokąd promienie słoneczne przedrzeć się zdołają. Rozumie się, że przy tej czynności nie należy zapominać i o wilkach, tj. o tych gładkich i nierozgałęzionych pędach, które wyrastają z szyji korzeniowej lub z pnia, a niekiedy także z gałęzi, i są bardzo łatwe do poznania, bo sterczą w górę całkiem pionowo. Te trzeba wszystkie odciąć, bo one owocować nie będą.

Przy obcinaniu gałęzi można się posługiwać piłką lub nożem, a ciąć trzeba tak, by z odcinanej gałęzi nic na pniu nie pozostało. Nie utnie się gałęzi tuż u jej nasady, to pozostawiona część trzpień (kikut), czy ona będzie dłuższa czy krótsza, uschnie, a w dalszym ciągu ulegnie butwieniu i zgniliźnie. Rozkład ten udzieli się z czasem i drzewu samemu, drążąc w niem dziurę, zwaną dziupłem. Inaczej przedstawi się sprawa, jeśli gałęź utniemy tuż u jej nasady, a po wygładzeniu rany nożem, zasklepimy ją maścią drzewną, w tym bowiem wypadku już po roku zauważymy, że rana częściowo okrywa się korą.

Dopuściliśmy do tego, że z naszej winy są już w drzewach dziupła, to trzeba przez ich wypalenie położyć kres dalszemu butwieniu. Dziupła takie, przez wypalanie nadwęglone, należy wypełnić; kamyczkami, okruchami cegły lub skorupami z garnków i zalać gęstem wapnem, które gdy stwardnieje, nie dopuści, by się do dziupła dostawała woda, do dalszego gnicia potrzebna.

Od połowy stycznia do połowy marca ciąć zrazy.

Konicz czerwony.

Najlepiej wsiewać go w żyto ozime i to bardzo wczas z wiosną, kiedy w ziemi jest jeszcze dużo wilgoci. Konicz, wsiany w żyto, nie wymaga bronowania, bo i tak woda deszczowa wprowadzi nasiona w te otworki, które powstały w ziemi pod wpływem mrozu i odwilży. Powszechnie praktykowany siew koniczu w jarzynę (jęczmień), nie zawsze daje dobre rezultaty, przyczyną zaś tego bywa brak wilgoci, wywołanej wiosenną uprawą, t. j. orką, względnie radleniem, bronowaniem, przed i po obsiewie jęczmienia, a także przykrywaniem nasienia koniczu. Z czasem konicz powschodzi wprawdzie i na takiej roli, cierpi jednak dużo od pcheł ziemnych, które łakomie rzucają się na młodziutkie, soczyste listeczki koniczu. Rozmnażaniu się tych pcheł sprzyja ciepło, które z początkiem

maja lub końcem kwietnia niekiedy odczuwać się daje. Konicz, wsiany w żyto, jest już w tej porze znacznie starszy, więc dla tych szkodników nie jest on już tak ponętny. Przy wsiewaniu koniczu w jeczmień trzeba koniecznie pamiętać o tem, by siew był uskuteczniony możliwie jak najwcześniej, i by przykrycie koniczu odbyło się wałkiem gładkim, jęczmień bowiem późno siany, nie daje koniczowi należytej ochrony, głębokie zaś przykrycie koniczu daje porost rzadki, bo dużo z niego nie wzejdzie.

Nieudawanie się koniczu może być wywoływane i innemi przyczynami, i tak: brak w gruncie potasu, fosforu lub wapna, może być również powodem lichego stanu tej rośliny. Próby ze sztucznymi nawozami, zawierającymi powyższe składniki, a więc z kainitem, tomasyną i wapnem, mogą dać rolnikowi zupełnie dokładne wskazówki, dla czego na polach jego koniczyna się nie udaje. Przyczyna nieudawania się koniczu tkwić może także w tem, że głębsze warstwy gruntu są albo nazbyt wilgotne, albo zupełnie jałowe. Na takich gruntach, konicz w pierwszym roku rośnie niekiedy bardzo dobrze, i dopiero w drugim roku, kiedy dojdzie korzeniami do warstw mokrych lub jałowych, marnieje i ginie. W pierwszym wypadku poprawy oczekiwać można tylko po należytem zdrenowaniu, w drugim zaś trzeba się będzie wstrzymać, przez lat kilka z wysiewem koniczu, dopóki zwolna przez wietrzenie nie nagromadzi się w podglebiu taka ilość pokarmów któraby i dla bujnego wzrostu koniczu wystarczyć mogła.

Drobiazgi.

Ciąć słomę na ściółkę. Korzyści, jakie przy ściółce ciętej otrzymujemy, są następujące: Podesłanie jej pod inwentarz odbywa się prędzej i jednostajniej, niż słomy niekrajanej, a pomnożona ilość otworów rurkowatych wciąga w siebie daleko więcej płynu, przez co po pierwsze zmniejsza się strata części nawozowych, nieunikniona przy odpływie moczu ze stajni do zbiornika na gnojówkę, po wtóre stanowisko zwierząt jest o wiele suchsze, a dla uzyskania takowego wystarcza mniejsza ilość ściółki (zaoszczędzenie wynosi około 35%, można zatem 4 kg. mierzwiastej słomy zastąpić 2·6 kg. ciętej), której część sucha i nieużyta da się znowu łatwo oddzielić i użyć ponownie, co przy słomie długiej jest prawie niemożliwem. Nawóz pod względem swej jakości jest przy ściółce krótkiej jednostajniejszym i ładowanie go na wozy odbywa się prędzej. Na polu daje się taki nawóz rozrzucić daleko równiej i pługiem dokładniej przyorać nawet bez wgarnywania grabiami. Po przyoraniu nie wyciąga się taki nawóz na wierzch ani podczas bronowania siewu, ani przy obsypywaniu i t. p. robotach. Z ziemią mięsza się daleko dokładniej i lepiej się rozkłada w glebie, ponieważ nie leży w niej w warstwie zbitej pod skibą, tak, jak gnój z długiej słomy urobiony i grabiami wgarnywany.

Celem ochrony obór przed zawleczeniem zaraźliwego ronienia u krów, należy przedsiębrać, co następuje:

a) Każdy nowo wprowadzony do stajni rozpłodnik (buhaj), który nie pochodzi z pewnej i niepodejrzanej obory, powinien być desinfekcyonowany, a to: przez wstrzykiwanie do pochwy $1/2$ procentowego rozczynu lyzolu. W każdem gospodarstwie powinno to być regułą.

b) W oborach, gdzie bydło często się zmienia, jak np. w gospodarstwach mlecznych pod miastami, gdzie się zatem nie zna kupionych krów, powinno się buhaja desinfekcyonować po każdym skoku.

c) Kupione krowy, jeżeli są cielne, nie potrzebują być desinfekcyonowane, nie przyniesie to bowiem pożytku i nie uchroni od poronienia, jeżeli krowa jest chorą, a to z powodu niemożności dobrej desinfekcyi w tym stanie zwierzęcia. Natomiast desinfekcya kupionych krów, tuż po ocieleniu, jest konieczną; zaszkodzić ona nie może i dawniej ocielonym krowom.

d) Nie należy nigdy kupować krów, u których widzi się brudne wydzieliny, wydobywające się z narządu płciowego lub zaschnięte ślady tychże na wewnętrznej stronie ogona, wskazują one na obecność tej choroby.

e) Jeśli się ma takie zwierzęta w stajni, nie powinno się ich wypuszczać do buhaja, zanim w zupełności nie zniknie ślad wydzielin.

f) Jeżeli buhaj pokrył krowę, niezupełnie pewną, to należy, nim się go puści do innej krowy, desinfekcyonować lysolem, lub innym odpowiednim środkiem desinfekcyjnym. Strzedz się jednak należy przed zbyt silnymi środkami, które jako takie, mogłyby wywołać boleści u buhaja, gdyż skutkiem tego stawiałby on opór przy następnem desinfekcyonowaniu.

Jak doić ocielonki? Znany duński hodowca Hegelund, którego metoda dojenia przed dziesiątkiem lat narobiła była dużo hałasu, podawał swego czasu sposób, w jaki postępować należy z ocielonkami, by się dobrze doiły. I tak: dawano krowie $3^1/_2$ kg. paszy treściwej, 4—6 kg. buraków i nieco siana; udój dzienny przy trzyrazowem dojeniu wynosił zatedwie $3^1/_2$ kg. mleka. Następnie zastosowano nową metodę, polegającą na tem, że krowę dojono 8 razy na dzień, skutkiem czego wydatek mleka przy tej samej paszy podniósł się do 10 kg. na dzień. Gdy po upływie trzech tygodni zaczęto doić znowu trzy razy na dzień, udój dzienny nie zmniejszył się. W ciągu roku krowa ta dała 2750 kg. Podobnie zachowała się inna krowa, która po porodzie dawała 5—6 kg. mleka. Gdy zaczęto ją doić 7 razy dziennie, w ciągu 3 tygodni udój mleka wzrósł do ilości 14·5 kg. i utrzymywał się na tej samej wysokości, chociaż później powrócono do trzykrotnego dojenia. Trzecia krowa, ocielona w końcu stycznia, dojona 3 razy na dzień, dawała na początku kwietnia 9 kg. dziennie, dojona następnie przez 3 tygodnie 6 razy dziennie podniosła wytwórczość mleka do $15^1/_2$ kg. dziennie. Wytwórczość w tej wysokości utrzymała się przez $2^1/_2$ miesiąca, chociaż powrócono do trzyrazowego dojenia. Wartość stosowania tej nowej metody przy dojeniu krów świeżo ocielonych polega według Hegelunda na tem, że w ten sposób wywiera się korzystny wpływ na cały następujący okres laktacyi. Gazeta oldenburskiego towarzystwa rolniczego przypomina z tego powodu, że dawniej uznawano powszechnie, że w pierwszych dniach po ocieleniu należy bardzo często krowy doić, a w szczególności pierwiastki. Przyjęto nawet za zasadę, że w przeciągu pierwszych dwóch dni po ocieleniu należy doić co 2 lub 3 godziny, przez 6 następnych dni co 3 lub 4 godziny, a dopiero później można doić 5 razy dziennie przez 2 do 6 tygodni, zależnie od okoliczności. Później należy doić 4 razy dziennie, a dopiero po upływie paru miesięcy można przejść do

trzykrotnego dojenia. W nowszych czasach porzucono tę metodę i obecnie doją krowy 3 razy dziennie, ponieważ uważają, że rzadsze dojenie daje lepsze rezultaty, częściowo z powodu trudnego robotnika. Widzimy z tego, że zdanie, z jakiem się spotykamy często u gospodyń, jakoby częste i dokładne dojenie po ocieleniu wpływało dodatnio na mleczność krów nie jest bezpodstawne. Pewnych ogólnych wniosków nie można stąd wyprowadzać ponieważ warunki są nieskończenie różne.

Jak karmić kury w zimie? Rozumowanie, że kury w czasie, w którym się nie niosą, a więc w okresie pierzenia i w zimie, nie wymagają odpowiedniego pożywienia — jest mylnem. Przeciwnie, właśnie w tym czasie należy je troskliwie karmić, aby zatrzymały swą siłę produktywną i aby się wcześniej nieść zaczęły. Z tego względu należy podawać pokarm pożywny, złożony ze zboża, odpadków mięsnych i siekanych jarzyn. Aby przyspieszyć porę ponownego składania jaj, dobrze jest dawać pokarm posilny, pożywny i wywiązujący ciepło; przyczynia się do tego także ciepły kurnik, który przysposobić trzeba w ten sposób, że na podłogę nakłada się ½ m. grubą warstwę świeżego nawozu końskiego, a tę przykrywa dobrą warstwą grubego piasku albo słomy. Jeden ze znanych zaszczytnie hodowców niemieckich tak pisze w tej sprawie: Właśnie w zimie muszą być kury dobrze pielęgnowane. Rano dać im pokarm ciastowaty — trochę śruty, otrąb i resztek chleba razem pomieszanych i gorącą wodą zaparzonych, co bardzo chętnie jedzą; w południe pszenicy albo jęczmienia i resztek stołowych, jakoteż kuchennych wszelkiego rodzaju, wieczorem zaś kukurydzy w całych ziarnach lub potłuczonej, gdyż kukurydza z powodu zawartości tłuszczu działa ogrzewająco. Ocieploną wodę podawać dwa razy na dzień.

Nie należy jednak zaniedbywać dawania pokarmu zielonego jak kapusty, marchwi i buraków. A jeżeli jeszcze coś więcej chcemy zrobić, to dajmy naszym kurom 3 razy na tydzień ugotowanych odpadków mięsnych a rano, gdy jest mróz, nie wypuszczajmy z kurnika zbyt wcześnie. *H. B.*

Jak przechowywać lód? Zimową porą nikt o lód nie dba, bo jest go wszędzie pełno; ale za to w czasie upałów letnich, kiedy słodkie mleko w przeciągu kilku godzin kiśnie, a mięsiwa nawet przez dobę nie dadzą się przechować w stanie zupełnie świeżym, wtedy nie jedna z gospodyń ciężko biada, że nie ma lodu, chociaż przechowanie go do lata nie jest ani zbyt trudnem ani zbyt kosztownem.

Najtaniej urządzi się to tak: przy północnej ścianie jakiegoś budynku gospodarskiego np. szopy, stodoły lub spichrza wybrać niewielki, czworoboczny dołek, na 1 metr długi, na 2 metr szeroki, a 25 cm. głęboki. Ściany tego dołka obłożyć deskami, by się ziemia nie obsuwała, a na wierzch dać silną kratę drewnianą. Będzie to zbiornik na wodę, powstałą z topniejącego lodu. Dla odpływu tej wody trzeba od dna studzienki wykopać rowek i ułożyć w nim dreny albo faszynę, a następnie przykryć ziemią. Jeśli grunt jest piasczysty, a więc łatwo przepuszczający ciepło, należy go poprawić przez nawiezienie kilkucalowej warstwy gliny, którą trzeba mocno ubić.

Rozumie się, że w zimie trudnoby było niekiedy robić tego rodzaju przygotowania, więc przynajmniej trzeba wybrać rowek odpływowy.

W wybranem miejscu składać lód w porze silnych mrozów i tłuc młotami, aby się o ile możnośćł szczelnie układał. Na noc polewać wodą, gdyż ta marznąc, utworzy ze sterty jednolitą masę, do której wnętrza powietrze dostępu mieć nie będzie. Nad stertą spo-

rządzić daszek z drążków, opierając je jednym końcem o ścianą budynku a drugim o ziemię. W drążki nabić kołków, by się z nich słoma nie zesuwała. Do przykrycia użyć na spód słomy długiej, układając ją na poprzek tych niby krokwi. Na nią nałożyć grubą warstwę słomy targanej lub co jeszcze lepiej paździerzy albo ściółki torfowej. Od strony zawsze zaciemnionej zrobić otwór do wybierania lodu. Otwór ten trzeba zatykać szczelnie worem wypchanym słomą.

Jest to najtańszy sposób urządzenia lodowni gospodarskiej i z tego powodu bardzo polecenia godny, zwłaszcza, że przy starannem ubijaniu i okryciu da się lód w takiej lodowni przechować do nowego.

Oczyszczenie ziarna z pleśni. Różne są rodzaje czyszczenia nasion z pleśni, lecz prawie wszystkie są niedostateczne, gdyż nie wracają im ani należytego wyglądu powierzchownego, ani wartości pierwotnej. Jest jednak stary a mało znany środek, którego skuteczność w podobnych wypadkach jest prawie pewną. Zagrzane nasienie należy naprzód z kupy rozrzucić, a następnie wychłodzić dokładnie przez szuflowanie i częste przewracanie, poczem przepuścić przez młynek lub trieur. Po uskutecznieniu tych czynności macza się szuflę kilkakrotnie w wyskoku octowym i przerabia się nią nasienie tak długo, dopóki ślady pleśni nie zginą. Jeśli spleśniały nasiona olejodajne, n. p. rzepaku, gorczycy lub tym podobne, to trzeba sypać je częściami do koryta lub szaflika, dodawać nieco oleju rzepakowego i w rękach wycierać. Wydatek na wyskok octowy lub olej jest stosunkowo bardzo nieznaczny.

Wystawa uli w pasiece nie jest bez znaczenia, od niej bowiem zależy niekiedy i egzystencya pszczół i rentowność pasieki. Ustawianie uli wylotami na południe nie jest polecenia godnem, albowiem na wiosnę pszczoły wywabione przedwczesnem jaskrawem światłem słonecznem, częstokroć już w marcu, gdy dokoła jeszcze śniegi leżą, burzą się w ulu i wylatują na dwór, gdzie muśnięte zimnem podmuchem, spadają na śnieg lub zmarzniętą ziemię i giną masami. Wystawa na zachód już z tego powodu jest niedogodną, że z tej właśnie strony wieją u nas wiatry, przynoszące burze, w dnie zaś pogodne, w godzinach popołudniowych słońce ogrzewa za silnie wyloty uli i bywa powodem obrywania się plastrów. Wystawa na wschód bardzo wczas rano wywabia pszczoły na pole, a co przy wiosennych zimnych porankach nie wychodzi pszczołom na dobre, bo wiele z nich wzbiwszy się w górę, wnet spada i ginie między roślinnością, przemoczoną od rosy. Najlepszą w każdym wypadku będzie wystawa północna, gdyż przy niej zwodnicze światło nie wywabi pszczół za wcześnie, a w lecie nie wywołuje zbytecznego gorąca w ulu.

Kalendarz od 16-go do 31-go stycznia. 16. N. D. 2 po 3 Kr. Im. J., 17. P. Antoniego op., 18. W. Pryski p., 19. S. Henryka b. m., 20. C. Fabiana i Sebastyana, 21. P. Agnieszki m., 22. S. Wincentego m., 23. N. ,D. Starozapustna, 24. P. Tymoteusza bisk., 25. W. Nawrócenie św. Pawła, 26. S. Polikarpa, 27. C. Jana Chryzostoma. 28. P. Karola Wielkiego, 29 .S. Franciszka Sal., 30. N. D. Mięsopustna, Martyny, 31. P. Piotra z Noli.

Kalendarz myśliwski i rybacki. W styczniu wolno polować na rogacze, lisy, zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, a także na ptactwo błotne i wodne.

W styczniu wolno łowić wszelkie ryby, raków łowić nie wolno.

Poradnik gospodarczy na styczeń. Młócić zboże, a w czasie silnych mrozów koniczynę nasienną, ścinać drzewa, obrabiać na budulec i zwozić. Wywozić obornik w pola, na spadzistych układać w stosy; na płaskich zaraz rozrzucać. Narzędzia gospodarskie przyprowadzić do porządku, wieczorami wyplatać maty, koszyki, robić powrósła, drzeć pierze i nie zaniedbywać kądzieli.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

MOLASYNĘ powinien każdy gospodarz dbały o swe konie posiadać!!!

MOLASYNA

jest najlepszym i najtańszym, hygienicznym, posilnym środkiem pokarmowym dla koni, bydła roboczego i opasowego, trzody chlewnej, owiec i drobiu tuczonego, patentowana prawie we wszystkich Państwach na kontyngencie, wprowadzona w Cesarskich stajniach, przy dworach: w Wiedniu, w Berlinie i Petersburgu.

Roczna produkcya: około 3 milionów cetnarów.

Molasyna zawiera około 40% cukru (80% melasy) działa wzmacniająco na muskuły u zwierząt pobudza apetyt u zwierząt, poprawia trawienie u zwierząt, chroni od kolek i biegunki łagodzi kaszel u zwierząt.

KONIE po 4—6 tygodni powracają do najlepszych kondycyj, dostają sierść gładką i lśniącą. Najgorsze żarłoki (konie leniwie żrące) żrą chciwie obrok z Molasyną. Żadne resztki pokarmu nie pozostają z żłobach (żłób bywa doszczętnie wylizany).

Oszczędność w stosunku do owsa 200 do 500 koron na wagonie.

Molasyna w suchem miejscu przechowana posiada nieograniczoną trwałość użytkową (zupełnie się nie psuje).—
Molasyna tańszą jest od znanych środków pokarmowych, a przedewszystkiem od tzw. „Posilnej karmy melasowej".
Molasyna jest bezwarunkowo najtańszym posilnym środkiem pokarmowym dla koni etc. —.—.—.—.—.—.—

Przy większym odbiorze kredyt do sześciu miesięcy dopuszczalny.

Do nabycia wyłącznie u firmy:

DOM ROLNICZY, ERNEST BALSEN, KRAKÓW, UL. KARMELICKA l. 23.

Redaktor odpow. i wydawca: T. CZAYKOWSKI. Adres Red. i Admin.: Tarnów. ul. Różana, Nr. 11.
Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.